№ 32. Kraków 8. Lutego — Sobota. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU
wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY, ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rólnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 7 Lutego.

Uniwersytet.

IV.

W ostatnim artykule: o stosunku państwa do uniwersytetu, przyszliśmy do rezultatu, że uniwersytety niesą instytutami rządowemi, że mają własne, odrębne warunki życia, odrębne warunki organizacyi, że noszą charakter korporacyi; — gdy państwu niezmiernie na tém zależy, aby uniwersytety celu w podstawie swéj exystencyi położonego dopięły, musi być więc rządu interesem, aby im przyznać wszystko, czego wymaga rozwój ich pryncypium i ażeby ten rozwój dokonany był własną ich samodzielnością, bo, jakeśmy powiedzieli, wszelkie prężenie z boku lub z góry skrzywia ich działalność.

Pierwszym więc wynikiem korporacyjnéj natury uniwersytetów jest wolność wewnętrznego konstytuowania się. Jeżeli rząd uznaje uniwersytet, jako instytut mający na celu umiejętność, jeżeli ogłasza wolność wykładu, to musi raz na zawsze wyrzec się mniemania, jakoby był lepszym reprezentantem umiejętności niż uniwersytet i jakoby lepiéj od niego mógł obmyślać formy naturze takiéj korporacyi odpowiednie. Z tego wynika, że uniwersytetowi służy również prawo uzupełniania się, gdy jemu tylko najlepiéj wiadomo, która gałąź wiedzy nie jest wcale, lub nie jest dokładnie reprezentowaną, gdy on i tylko on może ocenić, kto jest godnym wysokiego posłannictwa profesora. Po dokładném i wszechstronném zgłębieniu kwestyi musimy przystać, że państwo ma tylko prawo zatwierdzania; tego prawa używając rozumnie, może zapobiedz wszelkim niedogodnościom, jakie w życiu uniwersytetu natrafiają się. Lecz, jeżeliby rząd nieścierpiał na katedrze, profesora bez jego wiedzy wykładającego, to tém bardziéj niema prawa dobrowolnie i bez wiedzy uniwersytetu nowych mu członków dodawać. Zawsze i wszędzie krok taki byłby wzgardą umiejętności, byłby ubliżeniem prawom korporacyi, a choć dzisiejszy minister, który ma rzeczywiście dobro umiejętności na celu, daje moralną gwarancyą, iż wyborem jego kieruje tylko miłość sprawy publicznéj — mimo to strzedz się powinien, aby własnowolne jego nominacye niebyły antecedencyą, upoważniającą następców do obsadzenia katedr ludźmi, których niesama tylko ręka o umiejętność troskliwa wybierać będzie.

Minister położył zasadę wolności nauczania i za to oddaliśmy mu cześć jako reformatorowi, duch wieku pojmującemu. *Qui vult finem, debet velle media.* Wszystkie konsekwencye, któreśmy tu wyliczyli i o których jeszcze wspomnimy, z téj zasady wypływają: a jest zaprawdę rzeczą bolesną ale i niepojętą, że w wykonaniu orzeczonego pryncypium minister na takie natrafia przeszkody, iż onych przełamać główna zasada nie jest zdolna.

W takiéj kollizyi środka niema. Jedno z dwojga:

Albo rząd niechce, aby uniwersytety były reprezentacyą umiejętości, a w takim razie znosi je w zasadzie, zamiast rzeczy pozostawia cień i wolności nauczania nieprzyznaje — jakto widzimy w Rosyi;

Albo też przyznawszy charakter reprezentacyi umiejętności, musi im przyznać prawa niepodległéj korporacyi, musi rozkuć je z więzów, w jakie je sprzęgło dawne podejrzywanie wiedzy, musi uznać korporacyą jako pełnoletnią, woli swéj musi w prawach korporacyi naznaczyć kres i wytknąć sobie względem uniwersytetów drogę, nie taką, któréj mu moc jego pozwala, ale do któréj upoważnia go prawo.

W tym szeregu konsekwencyj nieuchronnych, niecofniętych i tak koniecznych, jak koniecznemi są prawa logiki — wszystko się ściąga do tego pytania:

Czyli umiejętność jest społeczeństwu i rządowi pomocną lub szkodliwą? Kto mówi *tak* lub *nie*, przyjmuje wszystkie następności swojéj odpowiedzi. — Kto zaś na zasadnicze pytanie, odpowie: *tak*, a następnym zaprzecza, ten zaprzecza samemu sobie i powiada, że dwa razy dwa jest wprawdzie cztery, ale dwa razy cztéry nietworzy ośm, lecz siedm lub sześć.

Dalszą następnością korporacyjnéj istoty uniwersytetu jest własny zarząd jego majątku. Korporacya jest osobą moralną, która według kodeksu cywilnego, tak dobrze jak prywatna może posiadać majątek. Z pojęcia posiadania wypływa wolność użytkowania, zawiadywania funduszami, będącemi jéj własnością, niemającą żadnego związku z własnością innych korporacyj. To prawo jest już następnością nietylko charakteru wolnéj korporacyi, ale skutkiem wyższéj przyznanéj zasady. Jeżeli bowiem rząd uznał do tyla uniwersytet pełnoletnim, że mu niezaprzeczył prawa wolności nauczania, toć mu niższéj atrybucyi, jak gospodarowania własnym majątkiem odmawiać niemoże, skoro mu sprawiedliwość niedozwala zabierać funduszów korporacyi i na insze przeznaczyć je cele.

Czyli w tych dwóch najważnieiszych atrybucyach uniwersytetu nieprzyznajemy pewnego zwierzchnictwa państwu?

Owszem, przyznajemy je. A naprzód co do wolności konstytuowania się uniwersytetu i obsadzania nowych katedr, mówiliśmy już wyżéj i w przeszłym artykule, że uniwersytet pozostawiony sam sobie, jako rzecz ludzka, może się zwichnąć i albo zasypiając, albo też ograniczając się wyłącznie na jednym kierunku, może zadać szkodę przez odjęcie społeczeństwu korzyści, których ono po nim spodziewa się. Tém większe ma zaś rząd prawo nadzoru nad zawiadownictwem majątku uniwersyteckiego, ile, że jego staraniem jest, aby uniwersytet istniał i odpowiadał w zupełności celowi, że zatém rząd ze względu na dobro publiczne, obowiązany jest przychodzić mu w pomoc z ogólnych funduszów, jeżli własne uniwersyteckie niewystarczają. Ale powtarzamy, rząd niemoże być dość ostrożnym w obu tych względach, aby go troskliwość o ogół za daleko nieuniosła i do zgwałcenia praw wolnéj korporacyi i praw własności osoby moralnéj niezaprowadziła.

Nasuwa się tu ważne, praktyczne pytanie, które mimochodem chcemy rozebrać, to jest: jakim sposobem rząd ma wykonywać prawa owego zwierzchnictwa?

To pytanie głęboko dyskutowane na kongresie profesorów berlińskich, jednozgodnie rozstrzygnięte we wszystkich niemal dziełach teoretycznych i projektach reform, które się ukazały od r. **1848**, co do zasady znajdumy w rozporządzeniach ministra doskonale załatwione, ale w praktyce dochowały się jeszcze do dziśdnia pozostałości dawnego naukowego systemu.

Pokazało doświadczenie, że instytucye: *Pełnomocników Rządowych*, *Kuratorów*, *Kanclerzy*, *Dyrektorów* i innych pośredników z jakiemibądź nazwiskami, najgorsze dla uniwersytetów wydały owoce. — Dowodzić ich, wyliczać, popierać rozumowaniem, byłoby rzeczą zbyteczną, bobyśmy musieli powtarzać, co już tylekroć inni powiedzieli, a w końcu sililibyśmy się na odparcie tego, co każdy, z rzeczą obznajmiony, potępił. — Lecz jeżli Minister w rozporządzeniu z d. **27**go września **1849** powiedział, że: die bisher von Regierungs-Organen besorgte Leitung (spraw uniwersyteckich) muss aufgehoben werden; jeżli wpływ ludzi specyalnie do zawiadywania uniwersytetem przeznaczonych, Minister uznał za zgubny — tém bardziéj musi być życzeniem Ministra, aby pośrednictwo między nim a uniwersytetem nie przechodziło w ręce władz politycznych lub administracyjnych, bo już po

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Aniela Aszperger i jéj talent.

Schwer ist die Kunst, vergänglich ist ihr Lohn,
Dem Mimen flecht die Nachwelt keine Kränze.
Schiller.

Widziałem już dużo w świecie teatrów i dużo artystów; w Niemczech widziałem grającą panią Rettich, panią Hagn i panią Stich; w Warszawie widziałem panią Halpert; we Francyi podziwiałem wzniosłość panny Mars, rzewność pani Dorval, miękkość panny Rose Chèri, żywość i wesołość panny Dejazet, energię panny Judith, w końcu podziwiałem ogrom talentu panny Rachel..... a mogę powiedzieć śmiało, że i pani Aszperger należy do rzadkich pojawów talentu i sztuki.

Pani Aszperger — i tu nie jestem tłómaczem tylko własnego zdania, ale zdania wielu znakomitych znawców — jest niezaprzeczenie dzisiaj piérwszą artystką polską. Tém orzeczeniem nieubliżam zupełnie zasłużonéj sławie pani Halpert, téj prawdziwéj Melpomeny polskiéj — nieubliżam jéj zupełnie, bo wszakże panna Rachel nieujęła bynajmniéj sławy pannie Mars. Dodaję tu jeszcze, że pani Aszperger, gdyby grywała w innym języku nie w polskim, który na tak małéj liczbie teatrów biédnéj ojczyzny naszéj panuje, byłaby niezawodnie artystką sławy europejskiéj.

Oddać jéj ten hołd uznania, jako jedyną nagrodę w trudnym i ciernistym zawodzie, jaki obrała, mam sobie za obowiązek; dla tego rzucając tych kilka uwag nad jéj talentem w najwięcéj rozpowszechnionym dzienniku polskim, chcę obeznać czytającą publiczność ze stanowiskiem, jaki pani Aszperger na scenie polskiéj zajmuje; chcę ją obeznać z utworami tego talentu, który tutaj podziwiać mamy sposobność.

Przybywszy do Lwowa w roku 1842 z Warszawy, gdzie jéj za wzór służyła pani Halpert, ta prawdziwie wielka artystka polska, pani Aszperger kształciła się tutaj własną pracą, i mimo tego, że była otoczona zawsze pośledniejszemi od siebie talentami, umiała przewyższyć wszystkie trudności, nieustawała w pracy i ciągle do wyższéj dążyła doskonałości. Pani Rettich w ciągu pobytu swego we Lwowie i pan Löwe — te może najznakomitsze teatru niemieckiego talenta — służyli jéj tutaj za wzory i uznaniem jéj talentu do nieustającéj pracy zagrzewali.

Ciągły też postęp i coraz to większe wykończenie znamionowały jéj grę, w któréj znowu coraz to silniéj i wydatniéj objawiał się coraz nowych form nabywający jéj talent. Wspomnę tu tylko o Partenii, Waninie, Maryi Joannie, Judycie w Uriel Akosta, a zatém o rolach na scenie polskiéj w ciągu lat ostatnich przez panią Aszperger dopiéro stworzonych.

W roku zeszłym pani Aszperger odbyła podróż do Niemiec i Francyi, widziała najznakomitszych dziś żyjących artystów, widziała pannę Rachel, i po jéj powrocie wyznaję, że mimo wysokiéj doskonałości, którą jéj już piérwéj przyznawałem, uderzył mnie w jéj sztuce postęp olbrzymi.

Wszystko okazuje się w zaokrągleniu ukończone. Wyrobienie głosu, który niski z natury i czysto-piersiowy, zdolny jest wyrazić największą tkliwość, zdolny szeptać słowa miłości, a obok tego uderzyć gromem przekleństwa; wyrobienie więc głosu, który pośród nawału najdzikszych namiętności zawsze czysty i dźwięczny, jest nadzwyczajne. Dodajmy do tego wysokie zrozumienie sztuki, dokładne pojęcie jéj warunków i tę sumienność, która artystce niepozwala nigdy mijać się z prawdą dla efektu; dodajmy nadzwyczajną zdolność nadania rysom twarzy z natury ruchliwym, w miarę przemijających wrażeń, wszelki wyraz uczucia wewnętrznego, przytém nadzwyczajną plastyczność ruchów z natury powabnych (gracieux) nauką i pracą wyrobionych — a musimy przyznać, że w pani Aszperger widzimy organizacyę artystyczną rzadkiéj doskonałości.

Bogactwo i rozmaitość jéj talentu objawiły się najświetniéj w trzech rolach, które pani Aszperger po powrocie z zagranicy w krótkim czasie odegrała. W przeciągu bowiem dwóch miesięcy przedstawiono na tutejszéj scenie dramat „Deborah“ z niemieckiego pana Mosenthal, trajedya „Judyth“ z niemieckiego pana Hebbel, i komedyo-dramę (comédie-drame) „Adrienne Lecouvreur“ z francuzkiego pp. Scribe i Legouvé.

„Deborah“ drama treści zupełnie idealnéj, nieosnuty na żadnym fakcie, na żadnych nawet imionach historycznych, przedstawia nam młodą, exaltowaną, poetyczną żydówkę, która kocha, kocha namiętnie młodzieńca chrześcianina. Opuszczona w skutek obudzonego w kochanku podejrzenia, jakoby za pieniądze zrzekła się swéj miłości; w rozpaczy pogrążona, widząc kochanka u stóp ołtarza z inną kobiétą, przeklina go i uchodzi z owych miejsc nieszczęścia.

Wracając po upływie lat kilku ażeby się pastwić nad ofiarą swojego przekleństwa, zastaje niegdyś kochanka swego szanowanego w gronie kochającéj rodziny, a głęboko strapionego przekonaniem, że niegdyś swém podejrzeniem skrzywdził niewinną Deborę. Obraz swobody i cnoty téj familii rozbraja szlachetną żydówkę, a widząc że się ci chrześcianie modlą i za nią, Deborah tłumi w sobie boga zemsty, a wierząc w boga miłości błogosławi tym, co szczęście jéj życia zniszczyli.

Kto w téj roli widział panią Aszperger piękną miłością i poświęceniem, groźną i przestraszającą przekleństwem, które gromem słów, jakby siłą burzy miotanych, musiało zabijać wiarołomnego kochanka, a w publiczności, zimnéj zwykle, zrodziło przerażenie rzadkie i niesłychane; kto ją widział w końcu jak łagodna i przebaczająca błogosławiła swym wrogom, a nadzwyczajną plastycznością nadobnych ruchów swoich kończyła sztukę jakoby obrazem zachwycającéj piękności — kto to widział, musiał podziwiać ten talent kobiécy, który z jednéj piersi umiał wydobyć i tyle słodyczy i namiętności tyle, i miłość taką i takie przekleństwo, a pośród najdzikszych uniesień umiał nieminąć się nigdy z tą miarą, która stanowiąc harmonię, jest obrazem ale i warunkiem wszelkiego piękna.

„Judyth“ trajedya zbyt filozoficzna aby, na scenie przedstawiona, większą publiczność zająć mogła, napisał znakomity w naszych czasach autor dramatyczny pan Hebbel, który w szczególnych utworach jak „Marya Magdalena“, w utworach nawet dziwacznych jak „der Diamant“ usiłuje literaturze dramatycznéj nową utorować drogę, a jakkolwiek w tém przedsięwzięciu niezawsze szczęśliwy, przecież wysokie w świecie literackim zajmuje miejsce.

„Judyth“ przedstawia nam niewymownie piękną, namiętną, nieszczęściem swojego narodu i jego poniewiérką natchnioną dziewicę, która poświęceniem dziewiczych swych wdzięków postanowiła ująć sobie Holofernesa, aby się na nim pomścić krzywdy swojego narodu. W niéj muszą głównie występować na jaw: miłość do narodu, nienawiść do tegoż ciemięzcy, odwaga i poświęcenie jakie widzimy w męczennikach, a obawa która jest koniecznym kobiécéj natury skutkiem, exaltacya która ma źródło w przeświadczeniu o wyższém posłannictwie swojém, w końcu bezwzględna pogarda wszystkiego, cokolwiek męskie rodzajem, ale zniewieściałe sercem, nie jest dość silne żeby ostateczném wysiłeniem odważyć się na wszystko, chcąc rozerwać hańbiące pęta obcego władcy, *wrócić cześć i wolność* ujarźmionemu narodowi.

Wszystkie te części składowe charakteru Judyty, pani Aszperger nietylko pojęła i zrozumiała, ale je oddała z taką prawdą, że i ten co się niezastanawiał psychologicznie nad charakterem Judyty, zrozumiał tę burzę, *co musiała* zakipić w sercu tak szczególnéj niewiasty.

Opowiadanie téj okropnéj nocy weselnéj, z któréj Judyth jakby cudem dla dopełnienia posłannictwa swego wyszła dziewicą, było zachwycające, a wzruszenie z jakiém i mniéj wykształcona część publiczności słuchała tego śliskiego opowiadania, może służyć za dowód ile w niém było prawdy i przytłumionéj okolicznościami, ale w sercu głęboko uczutéj i okazanéj wstydliwości.

Monolog, w którym Judyth przygotowuje się do okropnego czynu oswobodzenia narodu swego, był dziwnie jasném objawieniem myśli i uczuć co się nawalnie tłoczyły w głowie i w sercu téj narodu swego męczennicy; a sceny z Holofernesem odznaczały się zachwycającą Judythy kobiécością, i pod tym szczególnie względem pani Aszperger w téj roli stoi nierównie wyżéj od pani Hebbel (niegdyś panny Enghaus, żony autora), która w Wiédniu w Burgtheater występuje w téj roli z wielkiém zawsze powodzeniem. Pani Aszperger w roli Judythy niebyła to jak pani Hebbel „virago“, ale była natchniona, namiejętna, wściekła, a zawsze kobiéta.

„Adrienne Lecouvreur“ jest to sztuka pod nową klasyfikacyą *comedie-drame* przez Nestora tegoczesnéj literatury dramatycznéj pana Scribe na spół

kuratorze więcéj się spodziewać należało potrzebnego w tym celu uzdolnienia, niżliby wymagać nawet można od urzędnika politycznego.

Mamy więc nadzieję i na słowach Ministra wsparci, mamy wszelkie do niéj prawo, że pośrednictwo to, które niemoże być pomocném, a może być nawet uniwersytetowi ubliżającém, rychło usuniętém zostanie. Jest bowiem narażona godność professora, kiedy w sprawach dotyczących jego wysokiego posłannictwa, zgłaszać się musi nie do samego Ministra, ale do bióra administracyjnego. Skoro zaś niestósowność ta będzie zniesioną, ustaną bez wątpienia i inne, które zniżając rangę uniwersytetu i jego członków, wystawiają ich na mnóstwo przykrości, wypływających jedynie z mylnie oznaczonego stósunku professora, jakoby urzędnika państwa. W szeregu godności społeczeńskich, professor zajmuje miejsce niezmiernie ważne i zacne, aczkolwiek godność jego na skalę hierarchii urzędniczéj oznaczyć się nieda; korporacya uniwersytecka ma prawo do wysokiego poszanowania ze strony innych korporacyj i ze strony władz, chociaż miejsca dla niéj odpowiedniego w poczcie tych ostatnich znaleść niemożna. Professor więc, niemając charakteru urzędnika zewnętrznych jego oznak i tytułów jako professor nosić niemoże, one go w niczém niewyróżniają, bo nieodpowiadają wewnętrznéj jego istocie, bo wszelka forma musi być objawem treści. Średnie wieki i starożytność lepiéj podobno od nas umiały oceniać zacność professora uniwersyteckiego; imby podobno nie przyszło na myśl ubrać go w mundur, do boku jego przypiąć szpadę, ale jedne odziały go poważną togą, druga taką okazała cześć dla jego pracy, że w domu, gdzie on mieszkał, żadnemu rzemieślnikowi niewolno było mieć hałaśliwego warsztatu.

Wszakże wracając do wyrzeczonéj przez Ministra zasady i wymieniając sprzeczności, które mimo niéj dotąd się dochowały, niemożemy *pominąć tego ubliżenia autonymii* uniwersyteckiéj, jakie np. widzimy w nader szczegółowych przepisach o doktoryzacyi, habilitacyi i t. p. Taką drogą postępując, musielibyśmy przystać na propozycyą pewnego autora (Kaltenborn, Staat, Gemeinde, Kirche und Schule str. 49) zkądinąd bardzo gruntownego i z którego wiele skorzystaliśmy, a który oburzony nikczemnym handlem, jaki niemieckie uniwersytety w rozdawnictwie stopni naukowych prowadziły, żąda, aby ten tylko był doktorem, kto za takiego przez Ministra uznany zostanie!!

Nie szanuje również Minister autonomii uniwersyteckiéj, która z wolnością nauczania jest jedno, wydając przepisy, o bibliotekach i pożyczaniu dzieł z wyznaczeniem terminu krótszego lub dłuższego. Odwołując się do artykułu, któryśmy napisali jeszcze w dniu 25go marca z. r., inne księgo-zbiory spuszczamy z uwagi, wspominamy tylko o naszym. Biblioteka Jagiellońska państwo nie kosztuje ani grosza, powstała i wzrosła po większéj części z legatów professorów, którzy przez całe życie uszczuplając sobie wygód, wszelki grosz obracali na dzieła i takowe po śmierci przekazywali téj czcigodnéj Matce Krakowskiéj, która im na łonie swojém czerpać światło, a potém rozsiewać innym dozwoliła. Chodziło im więc o to, aby ich zbiory były dla każdego jak najprzystępniejszemi, i ta ich wola ostatnia sumiennie winna być dokonaną.

Cóż czyni Minister? Odejmuje władzom uniwersyteckim prawo zawiadywania niemi — co większa, orzeka, że oprócz professorów i uczniów (którym pożyczanie przez zastaw pieniężny utrudnia), nikt niema prawa wziąść do domu ani jednéj książki, jeżeli poprzednio nie otrzyma pozwolenia od Naczelnika prowincyi!

Takie rozporządzenie — gdziekolwiekbądź — ubliża prawom uniwersytetu, ubliża godności władzy akademickiéj, skrzywia cel biblioteki, niewykonywa woli jéj założycieli, wzrostowi oświaty pomocném być może. Cóż dopiero mówić o prawie tém zastósowaném do naszéj biblioteki, gdzie dla braku lektoryum, w bibliotece czytać dzieł niemożna.

Ten szereg rapsodycznych uwag dzisiejszego artykułu, kończymy pytaniem: jak rozumieć § 7my o opłatach czestnego (kolegialnych), bo nietrudno przewidzieć, iżby się znaleźli tacy, coby radzi w nim widzieli zakaz professorom wykładania innego przedmiotu nad ten, do którego zostali powołani.

Czyż niejest interesem uniwersytetu, aby ociężali professorowie imali się pracy — budzeni ze snu tą groźbą, że któryś z kolegów w jego przedmiocie zaćmi go swym wykładem?

Czyż niejest interessem uczniów, aby z wiadomości i zdolności professora znakomitego, w jak najrozmaitszych gałęziach korzystali?

Czyż niejest interessem saméj umiejętności, aby była reprezentowaną przez najdobrańszych ludzi, tj. takich, którzy uczuli do niéj miłość i nią parci, starali się o jéj rozpowszechnienie?

Miałżeby Minister wbrew temu wszystkiemu przepisywać, że professor do każdego nowego wykładu ma być uprawniony; Nieprzypuszczamy tego, bo w wątpliwym razie musielibyśmy zapytać: gdzie jest wolność wykładu, a pytanie to rozjaśniałoby wszelkie ciemności wspomnionego paragrafu.

Nasze uwagi przy liście pana **L. R.** o głosie ks. Jabłonowskiego (patrz N. 27 Czasu), spowodowały szan. autora do udzielenia nam powtórnie swojéj opinii, w tym względzie. Poważając zawsze tak szacowne zdanie, podajemy list ten poniżéj. Pan **L.R.** zechce nam zwłokę kilku dni w umieszczeniu przebaczyć. Nie upierając się zupełnie przy naszém zdaniu, bo właśnie w téj materyi tylko przyszłość, tylko doświadczenie, tylko *skutki* mogą rozstrzygać, wydaje nam się wszakże, iż szan. Autor traktuje tę kwestyą, szczególniéj tam, gdzie o powiększonéj produkcyi pszenicy jest mowa, trochę za abstrakcyjnie, i posuwa ją ku ostateczności. Wiadomo bowiem, jak wszelkie tego rodzaju produkcye powoli się wzmagają, aby odrazu przepełnienia naszych targów pszenicą się obawiać. Gdy zaś głównym konsumentem tego produktu jest zagranica, ona też o cenach jego decyduje; nie myślimy zatém aby nawet *znacznie* powiększona produkcya miała spadnięcie cen wywołać, owszem sprowadziłaby znaczniejsze kapitały do kraju.

Szanowny Redaktorze!

Raczyła Redakcya dołączyć uwagi swoje do mojego listu w przedmiocie cła zbożowego. Upraszam o przyjęcie mojéj odpowiedzi na główną treść tychże uwag.

1) Jeżeli pan Minister oznaczył dla dyskusyi zakres systemu protekcyjnego, to też obstawając za cłem teraz praktykowaném, nie wychodzę bynajmniéj z tego zakresu. 2) Niemogę widzieć koniecznego związku pomiędzy żądaniem podwyższenia cła na sukna, płótna itp., a żądaniem podwyższenia cła na pszenicę. Albowiem jedne są to *wyroby przemysłowe* a zaś zboże jest *płodem surowym*, z którego to przemysł krajowy wydobywa wódki i brahę, to konsument krajowy wytwarza siły żywotne. Podwyższenie cła umniejszyłoby więc zyski w gorzelniach zbożowych i uczyniłoby chleb drogim. Przecie jak pierwszą potrzebą przemysłu jest łatwość dostawania materyj surowych, tak pierwszą myślą rządów jest taniość chleba. Nakoniec czyż fabrykanci obrachowali się dobrze z przyszłością, czyliż podrożenie towaru nieulegnie konkurencyi krajowéj, albo czyliż to podrożenie wynagrodzi umniejszenie konsumpcyi. 3) Przykład Anglii w niczém stósować się nieda. Protekcyoniści walczyli nie za podniesieniem cła, lecz za utrzymaniem praktykowanego. Więcéj ja też nie żądałem. 4) Stanowczo zaprzeczamy ażeby podwyższenie cła na pszenicę, a zniesienie cła na żyta, jęczmiona, owsy itd., mogło korzystnie wpływać na małe targi. Przeciwnie, wieśniacy najbardziéj na tém utraciliby *co do protekcyi*. 5) Podwyższenie cła na pszenicę, albo byłoby bezskuteczne, albo musiałoby mieć za skutek bezpośredni: umniejszenie uprawy zbóż innych, a zatém tych podrożenie; zaś pszenica chwilowo podśrubowana, spadłaby wkrótce do ceny niskiéj w skutek wielkiéj zachęty do jej produkowania. Więc pszenica stanęłaby w cenie byćż może niższéj aniżeli dziś, przytém inne gatunki zboża droższe, łąki uszczuplone, chów bydła umniejszony, a to wszystko okupione utratą kapitału, zakopanego w ulepszeniach gruntów niepszennych pod pszenicę.

Nie tak płonny jak się zdaje, jest podział ziem na pszenne, żytnie itd.! Zapewnie i na piaskach mieć mogę pszenicę, ale z jakim nakładem! Czyliż konsument ma te nakłady opłacać? Cóżby wtedy kraj zyskał na téj nienaturalnéj produkcyi? Chcieć rolnictwo podźwignąć taryfami, mogłoby okazać się tak bezskuteczne, jak chcieć organizować pracę. Na tém zależy *protekcyjny system* rolnika, że *renta* jest inna każdéj ziemi właściwa — że posiadanie ziemi stanowi monopol na okresie ziemi oparty. A powodzenie rolnictwa jedynym powiedziałbym środkiem, jest energiczne zaplikowanie pracy do ziemi za pomocą kapitału, to zaś z oględnością na usposobienie ziemi i na potrzeby konsumcyi.

L. R.

Dokończenie polecenia Arcybiskupa paryzkiego co do stanowiska duchowieństwa w obec stronnictw politycznych.

XI.

Pismo jest pełne przykładów, które nas uczą co winniśmy ojczyźnie: lecz najpiękniejszym ze wszystkich jest przykład Jezusa Chrystusa.

Syn Boży stawszy się człowiekiem, dopełnił nietylko tych obowiązków, których się od człowieka społeczność ludzka domaga, jako miłujący wszystkich i Zbawiciel wszystkich, ale dopełnił obowiązków dobrego syna względem rodziców, którym był uległy, a nadto obowiązków dobrego obywatela, bo się uznał wysłanym do owieczek zgubionych z domu Izraela: „Zamknął się w Judei którą przebiegał, czyniąc dobre i lecząc wszystkich, których szatan dręczył.“

Uważano go za dobrego obywatela, a kochać naród żydowski, było dla niego wielką rekomendacyą. Senatorowie ludu żydowskiego, chcąc

---

z jednym z najcelniejszych jego kolaboratorów panem Legouvé dla panny Rachel napisana. Sztukę tę widzieliśmy tu wzorowo przedstawioną, przy nadzwyczajnym — podobno od piérwszego przedstawienia „Barbary Radziwiłłówné j“ niewidzianym — natłoku publiczności, która przy końcu panią Aszperger kwiatami obrzuciła.

Główna rola tego dramatu przedstawia nam znaną z czasów Ludwika XV aktorkę pannę Lecouvreur, która zakochana w hrabi Maurice de Saxe (synu króla polskiego) i przez niego nawzajem kochana, ufna jego słowu, wybawia z położenia zbyt przykrego księżnę de Bouillon, dawniejszą Maurycego kochankę, poświęceniem swych brylantów płacąc jego długi uwalnia Maurycego z więzienia, a nabywszy w téj chwili przekonanie o mniemanéj niewierności swego ulubieńca, mści się deklamując ustęp z Fedry, gdzie siłą ostatnich wiérszy do księżny Bouillon wystósowanych:

Których we zbrodniach wytartego czoła,
Dziś zarumienić nawet wstyd niezdoła

usiłuje zhańbić księżnę w obec licznie zebranego towarzystwa, która tę aluzię rozumieć musi.

Księżna niemogąc darować aktorce téj srogiéj obrazy, do żywego tknięta okolicznością, że ją hrabia de Saxe rzeczywiście dla panny Lecouvreur opuszcza, truje pannę Lecouvreur bukietem, który jéj przesyła. Przed śmiercią, któréj świadkiem jest hrabia de Saxe, Adrienne wpada w obłąkanie, deklamuje różne wiérsze, odpowiadające przesuwającym się w jéj duszy obłąkania fantazyom, — potém kona na scenie.

Pani Aszperger oddała całą tę rolę z szczególną prawdą i doskonałością, w któréj malowało się zamiłowanie, z jakiem tę rolę pojęła i przedstawiła. Rola ta napisana dla panny Rachel, wymaga też niezwyczajnych zdolności, dla przeprowadzenia z równém zawsze wykonaniem wszystkich odcieni charakteru Adryenny. W tym charakterze walczą z sobą miłość i zazdrość, zapał i energia i dziwna zarazem łagodność, naturalność i rzewność, duma talentu, i żal aktorki do tego wielkiego świata, którego przesądów staje się nieraz ofiarą. Właściwa przy tem zdolność przedstawiania wszystkich wzruszeń duszy namiętnéj, rodzi w Adryennie także w przyjmowaniu wrażeń osobistych większą drażliwość, i rodzi to dziwne zawsze nieco podniesione, a tem samem tak zachwycające usposobienie, które i w swiecie w znakomitych artystkach poznawać mamy sposobność. To usposobienie, które X. Pückler-Muskan, sławny autor książki *„Briefe eines Verstorbenen“* w swém opisaniu pięknéj w Kairze zamieszkałéj panny Marizza kuzynki francuskiego konsula nazywa „die tragische Glorie der Frauen“ stanowi właśnie ten urok kobiet nadzwyczajnych, tyle w świecie ważny przez wpływ jaki wywiera na wszystko co go otacza.

Drugi i trzeci akt, bo dopiero w drugim akcie Adryenna występuje na scenę, były prześlicznie oddane co do delikatnych odcieni gry, że tak powiem czysto salonowéj, z przytłumionem zawsze dla wymagań świata uczuciem, gry osnutéj na tle miłości słodkiéj, łagodnéj, głęboko w szlachetném sercu zakorzenionéj.

W czwartym akcie w scenie deklamacyi z Fedry, widzieliśmy w pani Aszperger artystkę, która rodzimą bronią swoją bo sztuką, mści się za wyrządzoną artystce zniewagę, widzieliśmy kobietę namiejętnie kochającą, która hańbą zasłużoną okrywa swoją rywalkę, wiarołomną małżonkę, zalotnicę nikczemną. Pani Aszperger przeniosła się myślą, w ten czas i w to miejsce, gdzie scena się dzieje, długi wiersz miarowy zaczęła deklamować sposobem zupełnie niemal francuskim, ale w miarę jak z wźrokiem w rywalkę a zarazem w ofiarę swoją wlepionym postępowała ku niéj, zmieniła się deklamacya; aktorka przestała deklamować Fedrę, kobieta wyrzekała przekléstwo na tę co jéj serce kochanka wydarła, i kiedy skończyła przestraszającą wyrazem energii i cierpienia wyrytym na zmiennych, i każdému wzruszenia dnszy posłusznych rysach pięknéj twarzy, księżna dama, z spuszczonym wźrokiem stała przed aktorką, kobietą...... a publiczność przerażona oczekiwała jak żeby gromu z nieba któryby na poparcie takiego zaklęcia uderzył.

W piątym akcie scena z bukietem, w którym Adryenna poznaje bukiet niegdyś przez siebie w zakład miłości Maurycemu dany, była tak czuła i rozrzewniająca, tak niezmiernie bolesna, że każden co ją widział, zjęty głębokim żalem dla nieszczęśliwéj rozpaczającéj kobiety, musiał płakać z nią razem.

Chwile powracającego szczęścia, z powrotem kochającego Maurycego, i objawiona wnet żelazna, niczem nieprzełamana konieczność umierania, przeciw któréj opiera się cała żywotność młodéj i silnéj natury Adryenny, wszystkie te wzruszenia, w niemęj grze z dziwną jawnością występowały na twarzy nieszczęśliwéj kochanki. Obłąkanie, w którem przesuwały się w duszy Adryenny różne dzikie i słodkie widziadła, w ciągu którego w końcu zbytek bólu urywa wątek życia, było oddane tak dziko i zachwycająco, a zawsze z taką prawdą, że każdy z przestrachem widział istny obraz obłąkania. Z przerażeniem każdy widział jak w mgnieniu oka z istoty pełnéj życia, pełnéj talentu i sztuki, ustąpił ożywczy duch boży, i jak ten organizm dopiero co duchem wyższym natchniony, upadł do rzędu organizmów już tylko ciałem żyjących, a błądzących w niezmiernéj, iskrą rozumu nieoświeconéj, ciemni ducha.

Ostatnie chwila konania, jakkolwiek spokojnie bez nadzywyczajnego myślenia, bez konwulsyj przedstawione, wzbudziły w publiczności boleść niewysłowioną, i żal za artystką, która w uroczystéj chwili konania, obok miłości namiejętnéj, a myślą jeszcze żegnała się ze sztuką swym bożyszczem, za dziewicą żegnającą kochanka, z którym widziała, że miało jéj się otwierać życie pełne roskoszy. Każdy z nas uczuł, że sztuka w téj chwili traci najpierwszą swą kapłankę, każdy mimowolnie musiał łzę uronić nad utraconém Adryenny szczęściem, każdy widząc tę niewinną istotę w konwulsyach konania, oczekiwał cudu, któryby uratował tę ofiarę nikczemności ludzkiéj!

Pod wpływem tak solennego wrażenia padła zasłona, każdy uniósł z sobą usposobienie duszy wznioślejsze, uniósł wyższe pojęcie sztuki, cześć i szacunek szczery dla artystów téj sztuki kapłonów...... a w sercu swojem uniósł dumę, że się nasz naród może poszczycić artystką taką jak Aniela Aszperger.

Lwów 26 stycznia 1851 .....k—

Ze Lwowa

31go stycznia.

Działo się to dnia 30 stycznia 1851 roku. Ósma godzina wybiła na starym zegarze nowéj wieży odnowionego po bombardowaniu ratusza; turkot nadzwyczajny pojazdów przerywał ciszę nocną, a czujny stróż ogniowy zanucił na ochrypłéj trąbie tę staroświecką arią do któréj dowcipne ulicznik dorobiły znane wam słowa. „Ażebyś ty Kuba wiedział, czego mi się chce spać, spać, spać,“ kiedy najniższy sługa wasz, pan X. Y. Z., zmiąwszy na nic trzy białe chustki na szyję, czwartą, na jaki taki węzeł, jako tako zawiązać podołał.

O wy, co zazdrościcie możniejszym tego świata balów, świetnych recepcyj, i dworskich reprezentacyj, wyrzeklibyście się waszéj zazdrości, gdybyście wiedzieć mogli, co kosztuje czasu pracy, cierpliwości, zaklinań i przéklinań, wysilenia i przesilenia, zawiązanie białéj chustki.

Uradowany że mi się po trzynastu niefortunnych próbach poszczęściło w wielkim dziele małéj kokardki; zbliżyłem się z uśmiechem pełnym zarozumiałości do zwierciadła chcąc się nacieszyć wdziękami mojéj twarzy, gdy obok niéj spostrzegłem drwiąco-uśmiechającą się facyatę Piotra, mojego famulusa.

Czego się śmiejesz durniu (jest to bardzo używany wyraz w Polsce, którym pan swemu ulubionemu słudze swoją łaskę okazuje) rzekłem do uśmiechającego się *Scapina.*

Ot nie, jaśnie panie (dla każdego służącego pan est jasnym i zrozumiałym) odrzekł skonfundowany niespodziewaną interpellacyą.

Jakto nie, kłamiesz, powiedz zaraz przyczynę twojego śmiechu ośle (osieł jest po durniu pierwszym stopniem gradacyi, wzmagającéj się pańskiéj łaskawości.)

Bo to, jaśnie pan, w téj białéj płachcie na szyi, wygląda jak piwonia w porcelanowym wazonie.

Nieznajdując odpowiedzi na tak trafne acz poetyczne porównanie podniosłem w pierwszym impecie prawą nogę, i nie wiem jak się to stało, ale koniec lakierowanego buta, ugodził niezgrabnego dworaka w samo sedno.

Pan Piotr przyzwyczajony do téj tak u nas rozpowszechnionéj pańskiéj konfidencyi poskrobawszy się nieco w część uszkodzoną, podał mi frak mówiąc: niech się jaśnie pan nie gniewa, ja to tak zwyczajnie po głupiemu powiedziałem.

Rozbrojony temi słowy, i wstydząc się niewczesnéj popędliwości wyjąłem z porte monnaie ban-

sługi, który zachorował, gorąco prosili Jezusa mówiąc mu: „On zasługuje, abyś mu pomógł, go nakłonić do oddania Centurionowi drogiego bo on kocha nasz naród i zbudował nam synagogę i Jezus poszedł z nimi i wyléczył sługę.“

Kiedy myślał o nieszczęściach, które z tak bliska groziły Jerozolimie i narodowi Żydowskiemu, nie mógł wstrzymać łez: „zbliżając się do miasta i patrząc nań począł nad niém płakać; gdybyś mogło poznać, rzekł on, w czasie, który ci jest dany dla czynienia pokuty, co ci może przynieść pokój, lecz to jest przed twemi oczyma ukryte.“

A słowa te powiedział wstępując do Jerozolimy wpośród okrzyków całego narodu.

Staranie to które go do tryumfu jego nagliło, nie opuściło go wśród męki, bo kiedy go wiedziono na męczarnią, biegnący za nim tłum ludu i kobiet jęczał i bił się w piersi, lecz Jezus zwróciwszy się do nich, rzekł: Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, płaczcie nad sobą i nad waszemi dziećmi. Nie użalał się więc nad nieszczęściem, które mu zadawano niesprawiedliwie, ale płakał złego, jakie ten niesprawiedliwy postępek musiał ściągnąć na naród.

Nie omieszkał niczego, aby mu zapobiedz: „Jerozolimo, Jerozolimo! która zabijasz proroków i kamienujesz tych, co do ciebie są wysłani, ileż razy chciałem zebrać dzieci twoje, jako ptak gromadzi pisklęta pod skrzydłami a nie chciałaś, i oto domy twoje wkrótce runą.

W ciągu życia i podczas śmierci, pilnie zachowywał prawa i chwalebne zwyczaje krewnych, nawet te o których wiedział, iż był od nich wyjęty.

Użalano się przed świętym Piotrem, że nie płacił zwykłego podatku kościoła, a ten Apostoł utrzymywał w rzeczy saméj, że on nie był winien; lecz Jezus kazał zapłacić podatek, który nie był winien jako syn Boży, by w niczém porządku publicznego nie zamieszać.

Był we wszystkiem posłuszny porządkowi prawnemu, każąc oddawać Cezarowi co było Cezara, a Bogu co było boskiego.

Nie przedsięwziął nic przeciw powadze urzędów. Jeden z rzeszy rzekł mu: Mistrzu rozkaż bratu, aby się podzielił ze mną. Człowieku, odpowie on, któż mię postanowił sędzią abym dzielił was.

Zresztą wszechmocność, jaką miał w ręku, nie przeszkodziła w ujęciu go. Powstrzymał Piotra który ciął mieczem i naprawił złe, które ten Apostoł zrobił.

Stawał przed arcykapłanami, przed Piłatem i przed Herodem, odpowiadając dokładnie względem rzeczy, o którą chodziło i tym co mieli prawo pytania go: „Najwyższy kapłan rzekł mu: rozkazuję ci od Boga powiedzieć mi, czyli jesteś Chrystusem Synem Bożym, a on odpowiedział, jestem nim, zaspokoił Piłata co do królewskości którą on mu poczytywał za zbrodnią i upewnił go zarazem że królestwo jego nie było z tego świata. Nadto tylko milczeniem potępił postępowanie oczywiście niesprawiedliwe, którego użyto przeciw niemu, nie żaląc się, nie szemrząc, oddając się jak mówi S. Piotr temu, który go sądził niesprawiedliwie.

Był więc wiernym i życzliwym aż do końca ojczyznie chociaż niewdzięcznéj i okrutnym obywatelom, którzy tylko myśleli aby krwią jego się napaść, tak iż przełożyli nań buntownika i mordercę.

Wiedział że śmierć jego ma być zbawieniem tych niewdzięcznych obywateli, jeżeli czynić będą pokutę i dla tego za niemi szczególnie prosił nawet na krzyżu, gdzie go przybili.

Krew więc swą wylał szczególniéj dla narodu, a czyniąc to wielkie poświęcenie które miało być zmazaniem grzechów całego świata, chciał ażeby w nim i miłość ojczyzny znalazła się.

XII.

Apostołowie i pierwsi wierni byli zawsze dobrymi obywatelami. Ich Mistrz natchnął ich tém uczuciem. Uprzedził ich że będą prześladowani po całéj kuli ziemskiéj i powiedział im zarazem „że ich poseła jako baranki wśród wilków“ tojest że mają cierpieć bez szemrania i bez oporu.

Kiedy żydzi z nieubłaganą nienawiścią prześladowali S. Pawła, wielki ten mąż wziął Jezusa Chrystusa, który jest samą prawdą i sumienie swe na świadków, że tknięty niezmierną i nieustanną boleścią nad ślepotą swych braci. „Chce być dla nich przeklęty. Mówię wam prawdę, nie kłamię, sumienie moje oświecone duchem S. daje mi świadectwo itd.

Wśród strasznego głodu robił składki dla swego narodu i przyniósł dla Jerozolimy jałmużny, które zebrał z całéj Grecyi. Przyszedłem tu rzecze, aby dawać jałmużnę memu narodowi.

Ani on, ani jego towarzysze niewywoływal. nigdy buntów ani tłumnie nie zgromadzali narodu.

Przez 300 lat okropnych prześladowań Chrześcianie szli zawsze tą samą drogą.

Nie było nigdy lepszych obywateli, ani użyteczniejszych krajowi, ani chętniéj służących w wojsku, byleby tylko nie zmuszono ich do bałwochwalstwa.

Cesarstwo niemiało nigdy lepszych żołnierzy bo nietylko iż bili się dzielnie, ale prośbami swemi otrzymywali to, czego nie mogli bronią. Swiadkiem jest cud stwierdzony listami Marka Aureliego.

Nie wolno im było robić zamieszki, wywracać bałwany, czynić jakowy gwałt, przepisy kościoła nakazywały im w milczeniu oczekiwać na ciosy.

Kościół nie uważał tych za męczenników, którzy ściągali sobie śmierć gwałtownością jakąś lub fałszywą żarliwością. Mogły być nadzwyczajne natchnienia, ale tych przykładów nie trzymano się bo były niezwykłe. W aktach niektórych męczenników, widzimy nawet, że nie przeklinali Bogów i żadném słowem gwałtowném nie chcieli usuwać błędu. Tak postępował św. Paweł i jego towarzysze, i to to natchnęło sekretarza społeczności efezyjskiéj, iż powiedział: „Panowie nie potrzebnie się tak poruszacie, przywiedliście ludzi co nie popełnili żadnego świętokradztwa ani bluźnili waszéj bogini; nie siali niepokoju i głosili prawdę, bez narażania spokojności publicznéj, tak jaką była w nich.

Za przykładem boskiego mistrza, szanowali porządek polityczny, w którym żyli, jakkolwiek on mógł być niemoralnym i nieroztropnym: i najstraszliwsze obejście się niezdołało nigdy w nich zmniejszyć uszanowania dla prawa i miłości ojczyzny.

Oto są obowiązki kochani współpracownicy, które winniśmy ogłaszać wiernym, dopełniwszy ich sami. Ogłaszanie to razem z przykładem tém silniéj wpływać będzie na nich im bardziéj stawiać się będziemy poza stronnictwami, rozdzielającemi społeczeństwo.

Zdaje nam się, że kończąc te słowa, słyszymy religią zaklinającą nas w imieniu Boga i dusz, które jego syn krwią swoją odkupił, abyśmy się nie mięszali do rozpraw polityki ludzkiéj.

Kapłani Chrystusowi, o dzieci ukochane, rzecze, kiedy po chwale swego zmartwychwstania, niebieski mój oblubieniec wysłał was na ten świat za apostołami, abyście wszystkie narody uczyli, prawdę włożył w wasze usta, a miłość w wasze serca. Podnosząc narody ziemskie tą podwójną tarczą wyprowadzicie je z ich namiętności i z ich ciemności. Lecz te dwie boże siły, któremi możecie zanieść ludzkość do Niebios, rozbiłyby się w waszych rękach na sam dech stronnictw; w tedy świat zamiast wstępować w kraje światła i cnoty, pokoju i szczęścia, wpadłby w przepaść złego i w ciemnościach zbrodni i kłamstwa, przeklinając was zapadałby się coraz głębiéj. Chcecieli aby narody szły za wami po tych świetnych drogach Ewangelii, a zatem po drodze postępu moralnego i cywilizacyi, bądźcie tylko ludźmi Ewangielii. Niechaj nikt w tych dniach rozdziału i nienawiści nie może was podejrzywać, że jesteście ludźmi stronnictwa, pokażcie im to tylko czém was zrobiło kapłaństwo, to jest zbawcami wszystkich dusz i pocieszycielami wszelkiéj nędzy. Ach nie ściągajcie na siebie gniewu tych, których macie poprowadzić do spełnienia nieśmiertelnych przeznaczeń, drażniąc się z opiniami, które nie obchodzą wcale wiary; wszystkim powiedzcie prawdę odważnie, ale téż wszystkich ukochajcie miłością tkliwą nie raniąc uczuć niczyich. Przekonawszy ich, że będąc obcymi polityce ziemskiéj, zajmujecie się tylko polityką nieba, łatwiéj ich zjednacie kościołowi i puścicie ich na drogę zbawienia.

A jeżeli nie dosyć wam kochani współpracownicy na głosie religii matki naszych dusz, oto ojczyzna ta druga matka w te same słowa się odzywa. Zaklina nas abyśmy się utrzymali na wzniosłem miejscu, gdzie nas Bóg posadził, abyśmy ztamtąd błogosławili jéj dzieci i godzili je po walce. Zachowajcie się, mówi ona, do tych chwil straszliwych i uroczystych, kiedy obywatele w rozpaczy, zmęczeni nienawiścią zażądają neutralnego miejsca, aby się uścisnąć. Tym placem neutralnym, jest kościół, jest kapłaństwo, jesteście wy kapłani Chrystusowi, wy sami tylko dać go możecie. Bądźcież więc, bądźcie zawsze ludźmi zgody pokoju i miłości.

Strzeżmy się kochani współpracownicy, abyśmy nie byli głuchemi na te dwa odgłosy błagalne, pełne powagi i miłości. Podnieśmy się do wysokości naszych szczytnych urzędów i razem z sobą podnośmy dusze abyśmy zwróceni ku dobru nieśmiertelnemu, którego Bóg sam jest źródłem, nie uganiali się za rzeczami płochemi, znikomemi i abyśmy przez przywiązanie rzeczy ziemskich nie podżegali na się wzajemnie, nie walczyli i nie nienawidzili siebie; lecz owszem, abyśmy żyjąc miłością Chrystusową i pokojem Pana na łonie ziemskiéj ojczyzny zmawiali się wszyscy dla naszego szczęścia wzajemnego przez posłuszeństwo prawu, przez zachowywanie sprawiedliwości, przez przekładanie dobra publicznego nad prywatne, przez pełnienie prawdziwego patryotyzmu i abyśmy przyczyniali się do wielkości, zacności a szczególniéj pomyślności téj cząstki ziemi, która wtedy stanie się dla nas jakby przygotowaniem do ojczyzny niebieskiéj do błogosławionéj Jerozolimy, naszego kresu i spoczynku gdzie Bóg będzie we wszystkich, a każdy z nas rządzić będzie z nim w świetnościach jego chwały.

† *Marya Dominik August*
Arcybiskup paryzki.

Korrespondencya Czasu.

Poznań 3 lutego.

Z wiadomości miejscowych pewność, że Gus. Potworowski odmówił mandatu do Izby IIgiéj, czego w dzisiejszych okolicznościach i w jego położeniu, wcale mu za złe wziąść nie można; nie mógł prawie inaczéj uczynić.

Krucyata rozpoczęta od przeszło pół roku przeciwko dziennikom naszym, na mocy tymczasowego prawa prassowego, zdaje się według téj ostatniéj, niedostateczne jeszcze wydała owoce; i z tego powodu na mocy tegoż samego prawa, zdaje się zaczynać przeciw naszym drukarniom i księgarniom.

Karnawał niby się rozpoczął, balem składkowym w bazarze, ale jakoś brakuje mu życia vel nervus rerum, według starego przysłowia, i nie zdaje się by mógł bardzo świetnie się rozwinąć. Co zabija życie towarzyskie Poznańskie, któreby tyle owoców dla kraju rzeczywiście przynieść mogło, to, że teraz tylko zawsze, jako cel ostateczny taniec mieć musi. Zjeżdżają się bowiem ze wsiów tylko na krótkie chwile, nie masz stałych i stale przyjmujących domów, i oberże muszą mimowolnie stać się salonami; bale składkowe, z braku stałych salonów, jedynym punktem zejścia towarzystwa, których celem naturalnie tylko taniec być może, a w najlepszym razie jedno lub drugie nowe małżeństwo. Na ogólne jednak wykształcenie, na opinią publiczną kraju, zjazdy podobne żadnego nie mogą mieć wpływu.

Z Berlina sądząc z różnych listów tę pewność zdaje się wyciągnąć można, że Izby obecne spokojnie żywota swego nie dokończą, że przyjdą jakie propozycye rządowe, o zmianę prawa wyborczego któréj zmiany skutkiem, może bez tego nazwiska, reprezentacya stanowa, czy przyjęte czy odrzucone będą; będzie to dzień śmierci Izb dzi-

---

knot; ot masz, rzekłem do biedaka, na opodeldok, a teraz każ karecie zajechać.

Przejrzałem raz jeszcze moją toaletę — wszystko w porządku; buty lakierowane, inexpressible czarne, kamizelka biała, koszula batystowa na perłowe spinki zapięta, chustka na szyję biała niezbyt zmięta i nie zbyt sztywna, frak granatowy, peruczka misternie ufryzowana, faworyty podczesane, broda świeżo ogolona, rękawiczki paliowe, chustka wyperfumowana, *au miel d'Angleterre*.

Zadowolniony z tego przeglądu, schodzę ze schodów, wsiadam do brumela i na słowa „do Namiestnika“, lecę na skrzydłach jukierskich pegazów.

Przed mieszkaniem Jego Ekscellencyi mnóstwo pojazdów czeka kolei, by wjechać do bramy i złożyć u schodów wygalowany ciężar. Przyszła i na mnie kreska. Wyskakuję, udając rześkość młodzieńca i w mgnieniu oka jestem w przedpokoju zaludnionym liczną czeredą lokai. Przy samych drzwiach wielkiego salonu, Namiestnik przyjmuje gości uprzejmie witając każdego krótką, do osoby zastósowaną przemową, poczem pierwszy gość ustępuje miejsca następującemu, posuwając się ku zastawionemu herbatą i łakotkami stołowi, aby złożyć swoję czołobitność gospodyni domu, któréj przyrodzona grzeczność i prawdziwie, staro-polska uprzejmość, wszystkich zachwyca i ujmuje. Miło mi było słyszeć wszystkich rozmawiających językiem polskim, czasem tylko francuzczyzną przeplatanym. Na twarzach gości wyczytać można było jakieś wewnętrzne ukontentowanie, którebym temi słowy tłumaczył: przecież mamy na czele rządu Polaka, który u nas urodzony, wychowany i z nami stosunkami krwi i zażyłości złączony, interes kraju czuje, rozumie i nad nim czuwać będzie; bo każdy upatruje w nominacyi hrabiego Gołuchowskiego rękojmią polepszenia bytu politycznego, socyalnego i materyalnego. Uważałem, z uczuciem niemniéj pocieszającem jak z jednéj strony, zebrani w salonach Namiestnika Galicyanie, nie podląc się śmiesznym serwilizmem pochlebstwa, starali się okazać swoje uszanowanie zaszczyconemu tak wysoką godnością obywatelowi, z którym dawniéj na stopie zażyłości i przyjaźni obcowali; gdy z drugiéj strony Jego Ekscelencya okazując w tem *un tact parfait*, starał się wykwintną grzecznością i szlachetną uprzejmością zatrzeć przegrodę oficyalną, między nim a obywatelami wzniesioną.

Czemu nie posiadam wprawy i specyalnego talentu redaktora Kurierka Warszawskiego? opisałbym wam wiernie i szczegółowo bogate, gustowne i eleganckie toalety zebranych pań i panien, a wiem, że podobny opis, zwłaszcza dla czytelniczek, miałby więcéj powabu od artykułu wstępnego politycznego, choćby ten z pióra niewiem jakiego pochodził. Lecz czując moją w tem nieudolność, ograniczę się na krótkiéj wzmiance przepysznéj i eleganckiéj toalety pani G., któréj diamentowa riwiera na głowie, prześliczne perły i bukiet ze szmaragdów i dyamentów misternéj roboty na piersiach mogłyby ubiegać się o pierwszeństwo z klejnotami sławnéj na dworze Ludwika Filipa hrabiny Torreno, chociaż co do gustu smaku i harmonii całego ubrania, grandessa hiszpańska, ustąpić musi naszéj polskiéj damie, a tylko przyrodzony smak dobry naszych pań mógł przewodniczyć w wyborze cudnie pięknéj materyj jedwabnéj, perłowo popielatéj z kwiatami téjże saméj barwy, którą podziwialiśmy na snkni pani G. Zamilczeć także nie mogę o poważnie eleganckim stroju pani D. i O., jak niemniéj o koronkowéj sukni pani O. i białéj słomką włoską (sic) haftowanéj pani Z., która mając na głowie ubranie z kłosów jak bogini Ceres, w naszéj rolniczéj publiczności, musiała znaleść znaczną liczbę wielbicieli.

Zamilczę o ubraniu młodych panien i panienek, bo tam gdzie Wenus, Hebé i Hygea szczodrze swe dary rozrzuciły, strój jest rzeczą podrzędną, albowiem biała sukienka, zgrabny trzewiczek i kilka kwiatków naturalnych, to wszystko czego wymaga piękność młodość i zdrowie.

O dziewiątéj, muzyka dała hasło do skoków i pląsów: otworzono podwoje sali tańców rzęsisto oświeconéj, lecz mimo tego nieco ciemnéj, bo obicie czarne czy też ciemno szafirowe, przytłumia blask światła.

Młodzież, mimo dwódniówki tańcującéj wtorkowéj u p. C. a środowéj u p. D. skoczyła ochoczo ku ochoczym tancerkon, i pomyślałem sobie z *Debatami: alea jacta est.* Muzyka, o Boże jaka muzyka! Niech się Lwów rumieni za swoich smyczkowych artystów. Było tam 24 muzykantów, (obstających zaledwo za czterech dobrych) i grających tańce tak ślamazarnie i mazgajowato, żebyś rzekł, iż to raczéj marsz pogrzebowy. A jednak to była najlepsza orkiestra, orkiestra teatralna!

Mimo tego młodzież przezwyciężywszy usypiający wpływ muzyki hulała ochoczo i wesoło, a tańce następowały jedne po drugich, po krótkich tylko odpoczynkach.

O pierwszéj po północy, dano kolacyę.

Po kolacyi nastąpił kotylion dość liczny, bo wiecie z historyi i filozofii, że jeżeli goście wszyscy prawie pozostają aż do kolacyi *inclusive*, to rozrzedzone szeregi w kotylionie dowodzą o licznych dezercyach najedzonych żołądków. A jednak jakiż taniec wyrównać zdoła uroczemu kotylionowi, w którym figlarny synek Cythery najwięcéj dokazuje, i psot wyrabia. Jest to, jak mówią ludzie doświadczeni, *la danse des amoureux.* Młodzież niedoświadczona, była zda się tego samego zdania, bo kotylion trwał dwie godziny, a trzecia godzina po północy biła na starym zegarze nowéj wieży odnowionego ratusza, kiedy się goście udali do spoczynku unosząc z sobą miłe wspomnienie uprzejméj staro-polskiéj gościnności gospodarzy i wesoło przepędzonego wieczoru.

Czy zaś wszyscy powrócili zdrowi do domu, to rzecz wątpliwa; twierdzą bowiem badacze, biegli w sztuce, że niejedno serduszko uniosło z sobą utkwioną strzałkę złośliwego bożka miłości!

W korespondencyach moich. ograniczyłem się dotąd, na samym poglądzie ruchu karnawałowego w wyższém towarzystwie, lubo wiem dobrze, że miasto zaludnione jak Lwów, zawiera w sobie wiele innych elementów towarzyskich, które także żyją, rozwijają się w swém kole, przedstawiając niemałe pole badaniu i krytyce. To milczenie powinniście przypisać mojéj sumienności, niejestem bowiem z tych ludzi, co przeczytawszy tytuł książki sądzą o jéj treści, a przejęty powołaniem korespondenta *Czasu* niemogę wymyślać bezzasadnych bajeczek i sądzić o rzeczach powierzchownie lub przesądnie, jakoby to uczynił galicyjski korespondent *Reichszeitungu*. Wymieniłem ten dziennik, chociażbym mógł wymienić wiele innych; traf tylko zarządził moim wyborem.

Jeżeli mi czas i okoliczności dozwolą, to wam przeszlę kolejno krytyczne obrazki nietylko z życia domowego, ale i z życia publicznego odrysowane, nieodstępując od prawdy, lecz od prawdy z wszelką ogłędnością, mając zawsze w pamięci tę mądrą przestrogę: *Felix quem faciunt aliena pericula cautum.* Chciałbym powoli czytelników waszych obeznać ze Lwowem moralnym, umysłowym i fizycznym.

Lecz nie uwierzysz, na ile trudności do zwalczenia napotyka ten, co się bierze do takiego dzieła. Drażliwość i chroniczne niezadowolenie, jest główną cechą charakteru tutejszych mieszkańców, z którymi zachować musisz ostrożność, jaką zachowuje się z paką pełną szkła czeskiego, na któréj stoi napisane *fragile.* Wszystko bowiem, co pomyślisz, powiesz lub napiszesz, wywoła wnet gniew, zawiść, oburzenie, a jeżeli ci nie mogą wyrzucić, że szkalujesz, powiedzą, że obmawiasz; jeźli nie obmówisz, zarzucą, że prawdę ukrywasz; a jak pochwalisz co na pochwałę zasługuje, to cię o pochlebstwo winią. Trudno zadowolnić wszystkich tam, gdzie jest tysiąc koteryj, stronnictw i kółek które się wzajemnie nienawidzą, jeźli nie jawnie to skrycie, dla których, pochwała znienawidzonego sąsiada jest równą obrazą jak wprost wymierzona zaczepka.

Obmowy, plotki, komeraże, ukrywająca się zawiść i zazdrość, powszednie grzéchy świętoszków i świętoszek, o których pismo święte mówi, że są pobielanemi grobami, rojem ukrywających się pod murawą żmij, oto prawdziwa *aqua tophana*, która zatruwa nektar boski tegoczesnego życia naszego. Ileż to społeczeństwo ogrzewa w piersi swojéj jadowitych wężów, co uciechę i zabawę znajdują w cierpieniach moralnych bliźniego, będących dziełem ich złośliwości; dla których oszczerstwo obmowa i komeraże stały się drugą naturą, rozkoszą, podłem przywyknieniem.

X. Y. Z.

siejszych. Wiele zatem mówiących jest oznaków na horyzoncie politycznym, według ludzi zwykle dobrze sądzących.

Wybory wyborców, do wyboru dyrektorów towarzystwa kredytowego, już podobno po prowincyi pokończone, mamy ufność w takcie wybranych, że będą umieli poświęcić interesowi kraju, namiętności stronnicze w te lub owe rozchodzące się strony, i że nie zapomną, że to jedyne urzęda w naszych rękach pozostałe; a od tego lub owego wyboru, bez rozmysłu zrobionego zależeć może, dalsze ich przez nas posiadanie, jeźli już materyalny interes pominiemy, tak ściśle z instytutem tym związany, a w obecnych stósunkach tyle pieczy potrzebujący.

Goniec odpowiedział słów kilka na korespondencyą naszą, referującą o doniesieniu pisma tego, o odbyć się mającem nabożeństwie za jenerała Bema; w odpowiedzi téj, powiada, że mimo różności zdań, ma tyle ufności w charakter korespondenta, że gdyby był pisał w Poznaniu, a skutkiem tego znał wszystkie okoliczności, nie byłby w ten sposób sądu swego orzekł. Odpowiadamy, że najpierw zawsze różnimy osoby od pism i zasad; szanując pierwsze, nie wahamy się walczyć z drugiemi, jeżeli nam się błędnemi zdają; a co do sądu naszego o doniesieniu *Gońca*, o tem odbyć się mającem nabożeństwie, żadne okoliczności zmienić go nie mogą. Żałujemy, że nie z naszéj ani *Czasu* winy, nie mogła być drukowaną korespondencya nasza, naprzeciw odpowiedzi *Gońca;* o ile się jego tyczyło w obrazie stanu Księstwa z roku zeszłego szerzéj się tam rozwiedliśmy, jak według nas pojmujemy obowiązki pisma krajowego. Dziś więc tylko co do faktu doniesienia o tem nabożeństwie; w wszelkich okolicznościach, pismu krajowemu, naszem zdaniem trzy zostawały drogi, najbledsza pominięcie milczeniem, lepsza, doniesienie jako o szalonéj bajce— najlepsza potężne zgromienie zamierzonéj zdrożności. Żadnéj z tych trzech dróg *Goniec* nie obrał, prosto faktu zamysł donosząc; wybaczy więc, że mimo najlepszéj woli sądu naszego w tym względzie cofnąć nie możemy.

Wyczytaliśmy także w *Gońcu*; w formie półoficyalnego sprostowania, że Nuncyusz Viale-Prela, nie miał żadnego specyalnego celu swéj missyj, jako to polecenia synodu prowincyonalnego etc. Ponieważ w obrazie Księstwa wspomnieliśmy i o pobycie nuncyusza, i o spodziewanych w tym roku synodzie prowincyonalnym i rekolekcyach duchownych, nie wiemy czy nie wywołaliśmy mimowolnie sprostowania tego; wiemy bowiem, że nuncyusz nie miał missyi specyalnéj do Poznania, a synod prowincyonalny i rekolekcye duchowne, taką są potrzebą krajową, żywotną w kierunku życia religijnego, że byliśmy i jesteśmy pewni, że do nich władze nasze kościelne żadnéj zewnętrznéj nie potrzebują stymulacyi.

Ogłoszenia składek na Kraków, w konsystorzu z parafiów wpływających, trwają ciągle; dziwi mnie bardzo, że komitet poznański, trudniący się składkami na ten cel, ogłasza iż 15 b. m. ostatnią odsyłkę do Krakowa odeśle, a tém samém w dniu tym rozwiązać się myśli. Naszem zdaniem składki, a zatem i czynność komitetu nie powinnyby ustać tak długo, aż ostatnia cegła wmurowaną nie będzie w pogorzałym Krakowie.

Przegląd Polityczny.

Izbie wyższéj w Berlinie przedłożonym wkrótce zostanie wniosek o wstrzymanie organizacyi gminnéj pozostawiając interesa tego przedmiotu sejmom prowincyonalnym.

Arcyksiąże Leopold przybył do Berlina, gdzie kilka dni zabawić zamierza.

Ostatnim rozkazem dziennym poleconém było przywrócenie stanu armii na dawną stopę, jaka była przed dniem 6 listopada r. z.

Z Hamburga donoszą pod dniem 4 lutego o zajęciu Friedrichsort przez Duńczyków. Potwierdzają również wiadomość o daném przez ks. Schwarzenberga przyrzeczeniu ustąpienia Duńczykom głównéj fortyfikacyi Rendsburgu, tak zwanego *Kronwerk*, że obietnicę tę chciano potém cofnąć i odstąpiono tę sprawę gabinetowi pruskiemu, który niechce przyrzeczenia tego uznać.

Missya radzcy Dönniges, jako bawarskiego pełnomocnika na konferencye, jest przedmiotem licznych komentarzy dziennikarskich, grożących zmianą polityki bawarskiéj ministra Pfordten, gdy wysłaniec nowy w zupełném stoi przeciwieństwie z bawiącym w Dreznie kolegą Aretin.

Przyjazd ks. Brunszwickiego do Drezna, któremu przypisywano polityczną ważność, wstrzymany został.

— Według depeszy telegr. donieśliśmy wczoraj, że p. de Germiny minister skarbu wniósł projekt dotacyi w summie 1,800,000 franków, — podamy bliższe szczegóły, dołączając z dzienników i korespondencyj wnioski wróżące pomyślną i niepomyślną przyszłość tego projektu. Większość się odgraża, że jeźli całkiem nieodmówi, to dołączy do dotacyi pewne komentarze Elizeum nieprzychylne. Prezydent zaś nieprzyjmie dotacyi z uwagami cierpkiemi od Zgromadzenia, a chce zyskać tę summę na drodze składki narodowéj. Bonapartyści szczycą się tym projektem, przewidują ile siły moralnéj doda L. Napoleonowi podobna subskrypcyjna manifestacya; nam zaś dziwnie drobną wydaje się polityka, która do takich zniża się kroków. Jeżeli prezydentowi idzie o sympatyą narodu, nieżądać dotacyi, nieodwoływać się do składek narodowych, ale winien przestać na pensyi konstytucyą wyznaczonéj i serca mieszkańców zyskiwać tém, co je zjednywa każdemu rządowi.

Wiedeń 6 lutego. Czytamy w *Const. Blatt:* „W sferach rządowych i w publicznem życiu, zupełna panuje nateraz stagnacya. Wprawdzie *Neuigkeitsbureau* donosi, że pogłoska o wystąpieniu z gabinetu ministra oświecenia hrabiego Thun, coraz więcéj się utwierdza. Wszakże jesteśmy w możności zapewnić, że pogłoska ta jest bezzasadną. Mogła ona ztąd się wyrodzić, że uznano za potrzebne niektóre zmiany w nowym systemacie nauczania zaprowadzić. Wszakże do dawnego przedmarcowego planu naukowego żaden człowiek rozsądny wrócić się nie zechce, a gdyby i dzisiejszy szef sekcyi w ministerstwie handlu p. Baumgartner miał wstąpić do gabinetu na miejsce hr. Thuna, jak utrzymują wieści, to i ten bezwątpienia trzymałby się w głównych zasadach nowego porządku rzeczy. Osoby wszakże w bliskiéj styczności z ministrem zostające, zapewniają, że o jego wystąpieniu nie ma na teraz mowy.

Zagraniczne dzienniki wiele mówią o mniemanym spisku, odkrytym w tutejszéj stolicy. Wprawdzie wykryły się niejakie dążności klubowe, wszakże uwięzieni temi dniami młodzi ludzie nieprzestąpili, ile się zdaje, tego zakresu. Niektórym z nich kazano ostrzydz nazbyt długie włosy. Surowość jednak tego rozkęzu, złagodzoną została późniejszem rozporządzeniem ministeryum zalecającém, aby o ile można unikano wszystkiego, coby osobistą wolność naruszało.

NIEMCY.

Berlin 5 lutego. Donieśliśmy dawniéj o zawieszeniu jednego z wyższych urzędników w ministeryum spraw wewnętrznych, tajnego radzcy i zarazem deputowanego Maetzke. Powód tego zawieszenia miał być następujący. Dwie sprzeczności niemogły się w jednéj pomieścić osobie, tj. deputowany w państwie konstytucyjném i urzędnik przy boku ministra, który bez potwierdzonego budżetu szafuje groszem publicznym. Maetzke otrzymał jeszcze w grudniu r. z. jako kurator kassowy referat, który wnosił na radę ministeryalną, a w nim dowodził, iż rząd niema prawa od dnia 1 stycznia rozrządzać funduszami, a gdy ministeryum innego było zdania, założył protest, w którym uważa wypłatę pensyi urzędników jako nadużycie, i pojęcia swoje konstytucyjne konsekwentnie przeprowadzając, nie wziął swojej miesięcznéj płacy. Minister obrażony, czynności Maetzkego oddał referat radzcy rządowemu Noah, z Poznania przybyłemu, a deputowanego Maetzke zawiadomił, iż po skończeniu sejmu obmyślona dlań inna posada zostanie.

— Fabrykanci tytoniu złożyli na ręce ministra Manteuffla i Haydta petycyę, przeciw zaprowadzeniu monopolu. Otrzymali odpowiedź, że niemają powodu obawiać się tego, ale się przygotować muszą na płacenie większych podatków od wyrobów swoich, mianowicie od cygar. *Augsburgska Gazeta* donosi, że fabrykanci Norymbergi i Frankfurtu n. M. zamierzyli przedsiębrać kroki stósowne przeciw zaprowadzeniu monopolu tytoniu w Niemczech i łączą się z fabrykantami Berlina i Wrocławia, celem wspólnego działania.

— *Frankfurtska Gazeta Pocztowa* donosi z Mannheim, iż rozporządzeniem ministeryalném zakazane zostało żołnierzom noszenie broni po za służbą, wyjąwszy w dni świąteczne. Ponieważ rozkaz ten w zupełnéj stoi sprzeczności ze stanem oblężenia, przy ogłoszeniu którego polecono żołnierzom użyć w potrzebie broni, przeto wnoszą, iż stan ten zniesiony wkrótce będzie.

— Z Lubeki piszą pod dniem 3 b. m., iż na jutro oczekują tam wojsko austryjackie z pułku arcyksięcia Albrechta w liczbie 1800 ludzi.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— Czytamy w *Kuryerze Warszawskim.* Z podziwem w sercu i prawdziwem uwielbieniem na ustach, niesiemy hołd należny talentowi naszego artysty pana Tatarkiewicza, którego pracownię wzbogaciło w tych dniach nowe własnego odlewu dzieło, przedstawiające Czarnoleskiego śpiewaka Jana Kochanowskiego. Wieszcz ten wyobrażony jest w całéj postawie, siedzący, trzymając w jednéj ręce pióro, a drugą wsparty na urnie, którą uwieńcza laur i zdobi wyryty imię Urszulki, owéj tak ubóstwianéj przez ojca córki. Głowa Kochanowskiego wzniesiona jest w górę, a czoło i oczy tak pełne wyrazu natchnienia i myśli, iż spoglądając na twarz wieszcza, zdajemy się podzielać z nim owe natchnienia. Skromny strój z żupana, a do tego pas, oto całe ubranie, którego drapowanie z wielkim oddane talentem. Bez wątpienia pan Tatarkiewicz tworzył to dzieło pod wpływem natchnienia, to też będzie ono pomnikiem jego pracy i zawodu artystycznego, tak jak pienia Psalmy i treny Kochanowskiego, które odnawiają się w naszéj pamięci na sam widok tego wyniosłego czoła, jego pomnik stanowią. Jednem słowem, tylko autora trenów dla Urszuli, można było tak oddać, jak oddał go pan Tatarkiewicz. Z innych nowszych dzieł w tejże pracowni, oglądaliśmy biust zmarłego współziomka naszego artysy Szopena, wykończony według pośmiertnéj maski zdjętéj na miejscu w Paryżu.

— Dziennik *Morning-Courier* wychodzący w Nowym-Yorku, ofiarował abonentom swoim 1 stycznia na kolendę numer nadzwyczajny 2 łokcie 12 cali wysokości, a przeszło 8 łokci szerokości mający, złożony z 88 kolumn, a w nich 1,200,000 liter— liczba odpowiadająca wartości 6 zwykłych tomów in 8vo. Gdyby takie dzienniki wychodził codziennie, ciekawa rzecz jakby abonenci znaleźli czas do ich przeczytania.

— Na jeziorach Stanów-Zjednoczonych Ameryki wydarzyła się w ciągu roku 1850 niezwykła liczba nieszczęść. 32 statki, z których 10 parowych zginęło w zupełności, a 138 było mniéj lub więcéj uszkodzonych. Te przypadki 395 osób o śmierć przyprawiły; szkody materyalne wynoszą do 6 milionów złp.

— W dniu 1 lutego r. b. otwartą została pierwsza w Hiszpanii koléj żelazna z Madrytu do letniéj rezydencyi królewskiéj Aranjuez.

— Kilku rzemieślników hamburgskich zajmuje się obecnie wykonaniem dziwnych obstalunków, pochodzących od niektórych afrykańskich monarchów. Między innemi pracują nad trumną, obstalowaną przez króla Dahomey, któ a kosztować będzie około 2000 dukatów; będzie ona tak wielką, jakby służyć miała na mieszkanie żywéj osoby, z drzewa dębowego, wyłożona wewnątrz cynkiem lazurowym — zawierać będzie między innemi dwie piwniczki na wino, z butelkami i szklankami.

Przyjechali do Krakowa od dnia 6 do d. 7go lutego: Tomaniewicz Silweriusz, Tetmaier Adolf z Tarnowa. Klein Józef z Altendorf. Tarnowska Anna hrabina, Tarnowska Gabryela hrabina z Dzikowa. Myszkowski Józef z Zabrzeża. Laszkiewicz Konstanty, Grimm Karol z Biały. Kosztka Wojciech z Altendorf. Dornfeld Juliusz ze Lwowa. Poniński Artur hrabia z Łakty. Balta Karol z Warszawy.

Wyjechali: Branicki Aleksander hrabia do Paryża. Rożański Michał do Zagorza. Szymanowski Marcelli do Lwowa. Bajer nadlekarz wojskowy do Weiskirchen.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 7 lutego. Kilka dni zimy w połowie zeszłego miesiąca przeminęło i dotąd mamy ciągle słotę; dzień raz mglisty, drugi raz deszcz, a jak dzisiaj, deszcz na pół z śniegiem. Drogi więc są w okropnym stanie, lecz mimo to ceny nietylko w górę nie idą, ale owszem jakeśmy przewidywali spadają. W ciągu tygodnia handel był bardzo słaby; dzisiejszy targ nieosobliwszy. Sprzedano żyta do 400 korcy po 5—5 1/6 złr., pszenicy do 300 korcy po 6 1/4—6 3/4, najlepszego gatunku przedano mało po 7 1/8. Jaréj kupiono do młyna parowego (do 200 korcy) po 21—22 1/5 złp., na targu zaś sprzedano 100—150 korcy po 6 1/8—6 3/4. Największy ruch z całego tygodnia był w jęczmieniu, kupiono go 300—400 korcy i zapłacono dobrze po 3 3/4—4 1/3 złr. Groch spadł w cenie od 6 1/20 do 6 1/3. Zmniejsza się też odbyt na kaszę jaglaną, ale cena utrzymuje się w 8—8 1/2 złr. chociaż dla wszystkich gatunków zboża nadzieje są bardzo słabe.

Cena wełny nominalne, bo w tym tygodniu żadnych interesów z nią nie robiono. Za to okowita ożywia się, pytają się o nią i dają 16—16 1/4 złr. Rzepak znowu spada. Koniczyna 30—31 złr. W innych gałęziach prawie żadna niezaszła odmiana.

— W Ołomuńcu na ostatnim targu z dnia 5 b. m. przypędzono galicyjskiego bydła 233 sztuk, w ogólności średniego. Kupowano chętnie tak, że plac do południa był już pustym, ceny stały dobrze.— Na Lipnik przepędzano nieprzedanego bydła do Wiednia dwie partye po 100 i 25 sztuk z Galicyi lepszego gatunku. W Wiedniu było na targu 2659 sztuk bydła, cena cetn. podniosła się do 59 złr. w. w.

W przyszłym tygodniu mają przypędzić 300 wołów z Galicyi.

Wrocław 6 lutego. Dowóz wprawdzie na dzisiejszym targu był średni ale handlu prawie żadnego. Wiadomości z zagranicy nie są pocieszające, o zakupie więc na przesełkę nie ma co myśleć. Sprzedaż ogranicza się do potrzeby młynów i konsumcyi. Pszenica utrzymała się w dawnéj cenie; biała 49—56 sgr. żółta 48—55 sgr. Żyta dowieziono bardzo mało, pierwszego gatunku 41—42 sgr. drugiego 39 1/2—40 1/2, trzeciego 37 1/2—39 sgr. Więcéj jest ochoty do jęczmienia, na który zgłszali się zagraniczni kupcy, którzy zabrali szczególniéj najlepsze gatunki. Można spodziewać się w tém ziarnie dużych interesów; za średnie płacono 26—27 1/2 spr. za dobre 28—29, za szczególnie dobre dodawano 1—2 sgr. więcéj. W grochu i nasieniach olejnych ruch mały.

We wtorek był gruby handel koniczyną; sprzedano 1000—1200 cetn.; w cenach nie widzimy zmiany; lepsze gatunki są pożądańsze.

Okowita:

Wiadro 60 kw. 80% Trallesa
4 lutego 6 1/1 tal.
5 „ 6 1/3 „
6 „ 6 1/3 „

Na odstawę, chyba po niskich cenach kupują.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 7go lutego.* Metaliki 5-proc. 97 1/4. — Metaliki 4 1/2-procent. 85. — Metaliki 3-proc. 57 1/4.— 4 proc. z 1850 r. 88 3/4.— 2 1/2-proc. 49 3/8.— Augsburg 129 3/4.— Londyn 12 fl. 35 kr.— Paryż 151 3/4.— Akcye Bankowe 1197. Akcye kolei żel. półn Ferdinands. 12. 39.

Kurs krakowski z d. 8go lutego. Banknoty: 84 1/2.— Polskie papiery —. — Pruski kurant 106 1/3. — Imperyały ros. 34—12. Ruble srebrne nowe —. — Dukaty złp. 20. 6. Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. 100 1/2. — Listy zastawne Galicyjskie dają 92, żądają 92 1/2.— Cwanc. stare 107 nowe 107 1/2.

Kurs lwowski z dnia 4go lutego. Dukat holenderski złr. 5 51.— Dukat austryacki 5 kr. 54.— Półimperyały ros. 10 13 kr. — Polski kurant 1 29. — Rubel ros. sr. 1 59.— Galicyjskie Listy zastawne 91 złr. 12 kr.

Kurs wiédeński z dnia 6go lutego. — Metaliki 97. — Nowa pożyczka 84 7/8.— Akcye Banku wiédeńs. 1187. — Akcye Kolei żel. 123 3/4. — Agio od złota 33 od srebra 30.

Kurs wrocławski z dn. 6go lutego. Banknoty austryac. 78 5/6.— Polski kurant 94 1/4.— Listy zastawne Król. Pols. nowe 93 5/6— dawne 94 5/12.— Akcye kolei żel. Krako.-górno-szląs. 74 7/12.

SPOSTRZEZENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEN	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu od	dnia do
7	2	27" 5"', 65	† 1° 2	2"' 05	zacho. słaby	Pochmurno	śnieg		
„	10	„ 6 14	† 0 6	2 04	„ „	„		† 1° 3	— 0° 6
8	6	„ 6 13	— 1 0	1 77	ppuzach. „	„	śnieg		

W DRUKARNI CZASU.